

Jaskółki

Kilka miesięcy temu w „Wojennym kalendarium” pisałem o nadchodzącym konflikcie na Bliskim Wschodzie i naszym w nim udziale. Od tego czasu wiele się wydarzyło co pozwoliło dołożyć do powstającej układanki kolejne elementy oraz spojrzeć na już znane fakty z nowej perspektywy. Ale po kolei. Spójrzmy najpierw na jaskółki, które były pierwszą oznaką nadchodzącej burzy.

Zacznijmy od już wcześniej wspomnianej przeze mnie współpracy pomiędzy Polską a Arabią Saudyjską. Pominąłem wtedy istotną kwestię współpracy na polu szkoleniowym. Konia z rzędem temu kto mi powie jaki interes ma Polska w szkoleniu żołnierzy saudyjskich począwszy od lotników, poprzez wojska lądowe a na marynarzach kończąc. Oczywiście nauka jest sownie opłacana z saudyjskich petrodolarów, ale czy Polska musi zaprzedać się wahabitom. Pieniądze to jedno. Druga sprawa to kwestia wprowadzania do armii saudyjskiej żołnierzy wykształconych na polskich uczelniach, znających polskie realia i język oraz obeznanych z wykładanymi w Polsce zasadami prowadzenia wojny. Dodajmy do tego sprawy wymiany oficerów polskich i saudyjskich oraz szkolenia indywidualne i specjalistyczne, o których nie jesteśmy informowani, a które moim zdaniem muszą się odbywać. Wszystko to sprawia, że uzyskujemy całkiem inny obraz poza odniesieniem wątpliwych korzyści finansowych.

Przestańmy na chwilę zajmować się szczegółami i skoncentrujmy się na podstawach, tj. na współpracy wojskowej jako takiej. Otóż pomiędzy Polską a Arabią Saudyjską istnieje współpraca wojskowa. Ktoś powie, że to stwierdzenie nie jest zbyt odkrywczym. Być może, ale zastanówmy się co to dokładnie znaczy lub znaczyć może. Otóż znaczy to mniej więcej tyle, że Polska i Arabia Saudyjska rozwijają swoje kontakty celem sprawnego działania w realiach wojennych. I tu zaczyna się problem. O jakich realiach wojennych może być mowa. Arabia Saudyjska nie graniczy z Polską, nie jest też w NATO, więc nie może być mowy o udzielaniu jej pomocy wojskowej w ramach paktu. Jaką wojnę można sobie w takiej sytuacji wyobrazić, która angażowałaby siły polskie i saudyjskie? Myślę, że możemy z miejsca odrzucić wykorzystanie sił zbrojnych Arabii Saudyjskiej w jakichkolwiek walkach prowadzonych na terytorium Europy. Brak ku temu jakichkolwiek przesłanek. Jeśli tak, to tym bardziej należy odrzucić tezę, że siły te w wypadku ich ewentualnego użycia w Europie miałyby posłużyć do obrony granic RP. W tym miejscu trzeba stwierdzić, że Polska nie ma w takim razie żadnych interesów w rozwijaniu współpracy wojskowej, która zmierza do zwiększenia kompatybilności działania sił polskich i saudyjskich. No, ale współpraca istnieje i się rozwija, a jeśli tak, to w grę wchodzi jedynie użycie polskiego wojska w konflikcie mającym się rozegrać w bliskim sąsiedztwie Arabii Saudyjskiej, gdzie na obszarze Bliskiego Wschodu. Tak się składa, że po przyjęciu takich założeń określenie przeciwnika i kierunku natarcia staje się jasne. Dla Arabii Saudyjskiej istnieje tylko jeden przeciwnik, który wart jest wojennego zaangażowania, tj. Iran i wspierana przez niego Syria z Baszirem al-Asadem.

Ktoś powie, że taki scenariusz jest mało realny, bo po pierwsze nie mamy żadnego interesu w prowadzeniu wojny z Iranem, a po drugie obecny rząd nie zdecyduje się na użycie polskiego wojska za granicą w sytuacji, gdy niepewna jest sytuacja na naszej granicy wschodniej. Odpowiadając na te jakże słuszne argumenty pozwolę sobie wskazać, że **interes Polski nie jest czymś co byłoby brane przez kogokolwiek pod uwagę. Ponadto polskie wojsko już bierze udział w działaniach zbrojnych na terytorium Syrii poprzez udział naszego lotnictwa (informacja oficjalna) oraz działania komandosów GROM (informacja zdementowana przez MON).**

Być może dla niektórych wyciąganie takich wniosków jedynie na podstawie powyższej informacji jest zbyt daleko idące. Niemniej informacja ta jest jedynie informacją wyjściową, która ze względu na swój charakter i wagę posłużyła za podstawę powyższej tezy. Tezy, która przy uzyskaniu innych danych może być podtrzymana lub obalona.

Podsumowując: **fakt dynamicznego rozwoju współpracy wojskowej pomiędzy Polską a Arabią Saudyjską moim zdaniem wskazuje na przygotowywanie przyszłych wspólnych operacji wojskowych oraz na nieuchronność nowego konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie.**

Przejdźmy teraz do informacji, które mogą posłużyć dla poparcia powyższego twierdzenia.

W dzisiejszym szumie informacyjnym trudno jest wyłowić informacje istotne. Wynika to nie tylko z natłoku informacji mających z reguły niewielką wartość, jak i z celowej dezinformacji lub przemilczeń. Tak też było w przypadku pominięcia przez polskie media propozycji sojuszu wojskowego pomiędzy Izraelem a Arabią Saudyjską. Propozycja ta padła z ust ministra obrony Izraela Awigdora Libermana, który w sposób jednoznaczny wezwał władze saudyjskie do wspólnego wystąpienia zbrojnego przeciwko Iranowi. Biorąc pod uwagę nasz stosunek do Izraela, istniejące powiązania wojskowe oraz całkowity brak krytycyzmu reprezentowany przez polskich polityków wobec tego państwa, propozycja wspólnego ataku izraelsko-saudyjskiego powinna być szeroko komentowana w polskich mediach i wzbudzić pytanie o ewentualną rolę polskich sił zbrojnych w tej operacji. Pytanie, które jest tym bardziej na miejscu, jeśli weźmiemy pod uwagę nasze zaangażowanie militarne w zwalczaniu Państwa Islamskiego. Jak powszechnie wiadomo Polska, a właściwie min. Waszczykowski, aspiruje do uzyskania dla naszej Ojczyzny niestałego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Podejmowane w tym celu działania wskazują, że dla osiągnięcia tego wątpliwego sukcesu rzeczony minister skłonny będzie zrezygnować z rzeczywistych interesów RP, a nawet podejmować działania, których skutki mogą być tragiczne dla naszego bezpieczeństwa. I tak, w trakcie ostatniego spotkania tzw. globalnej koalicji ds. zwalczania Państwa Islamskiego zapadły decyzje odnośnie konieczności podjęcia bardziej stanowczych działań celem jego zniszczenia. Polska jak każdy prymus i neofita ogłosiła ustami min. „San Escobar”, że zmianie ulegnie sposób użycia polskiego lotnictwa na Bliskim Wschodzie tj. zamiast misji zwiadowczych zaczniemy wykonywać misje bojowe. Co istotne, nie jest to ostatnie słowo odnośnie zakresu naszego zaangażowania militarne.

Jak już wcześniej pisałem **Państwo Islamskie stworzone zostało przez część obecnych członków globalnej koalicji powołanej do jego zniszczenia m.in. USA, Arabię Saudyjską no i oczywiście Izrael, celem uderzenia w Iran, jego interesy i sojuszników.** Ponieważ w całą sprawę zaangażowana jest Rosja postawione cele nie zostały zrealizowane i znienawidzony przez siły demokratyczne (czytaj: „nasze sukinsyny”) „reżim” Baszira al-Asada pozostał u władzy. **W międzyczasie okazało się, że istnienie Państwa Islamskiego i innych grup terrorystycznych w takiej jak dotychczas formie i na tym terytorium zaczęło przeszkadzać w osiągnięciu założonych celów, w związku z czym tuż przed dokonaniem zmiany warty na Kapitolu przystąpiono do likwidacji niewygodnego problemu.** Okazało się też, że amerykańskie drony uzyskały zdolność uśmiercania wcześniej nieuchwytnych wysokich dowódców Państwa Islamskiego i dawnej al-Qaidy. Ponadto przystąpiono do naziemnej ofensywy celem zniszczenia Państwa Islamskiego. Na obecnym etapie efekt jest taki, że PI co prawda traci terytorium, lecz jest dalekie od ostatecznej klęski. Ponadto **sposób zwalczania PI wskazuje, że rzeczywistym celem nie jest jego zniszczenie, a jedynie jego wypchniecie z Iraku na terytorium Syrii. Efektem ubocznym takich działań jest również przenoszenie działań bojowych na terytorium Europy.**

W tym miejscu przejdźmy do Iranu. Wraz z rozwojem ofensywy na obszarze Bliskiego Wschodu wzrasta liczba żołnierzy amerykańskich, którzy mogą być użyci w przyszłym konflikcie z Iranem, co biorąc pod uwagę wypowiedzi prezydenta D. Trumpa jest wielce prawdopodobne. Tym samym zwiększenie liczby amerykańskich „boots on the ground” celem zwalczania PI jest dobrym pretekstem do dokonania relokacji sił.

Przechodząc dalej w naszym rozważaniu należy wziąć pod uwagę zwiększenie aktywności izraelskiego lotnictwa nad terytorium Syrii i Libanu. Oficjalnie celem ataków izraelskich są transporty broni dla Hezbollahu. Poza tym ataki te prowadzą również do eskalacji sytuacji w tych państwach. Pierwsze sukcesy na tym polu już udaje się zauważyć. W połowie marca syryjska obrona przeciwlotnicza wystrzeliła w kierunku izraelskiego samolotu bojowego rakietę ziemia-powietrze, która następnie została zniszczona przez izraelską antyrakietę. Sytuacja ta była dosyć niecodzienna. Po pierwsze armia syryjska odpowiedziała na izraelski atak, a po drugie Izrael użył antyrakiety typu Arrow. Tu pojawia się pytanie czy tego typu działania nie mają na celu przetestowanie w warunkach bojowych systemów antyrakietowych oraz tego jak sobie one poradzą z rosyjskimi rakietami S-300, które znajdują się również na wyposażeniu Iranu. Z informacji przekazanych do mediów nie wynika, że syryjska obrona przeciwlotnicza użyła systemu S-300, co nie przeczy jednak stawianej tezie.

Kolejna istotna informacja odnośnie ewentualnego konfliktu pomiędzy Izraelem a jego sąsiadami prowadzi do wniosku, że konflikt ten może zakończyć się zalaniem Europy kolejnymi setkami tysięcy muzułmańskich imigrantów. Jak podają źródła izraelskie w przypadku wojny z Hezbollahem, wojna ta nie ograniczy się jedynie do prowadzenia działań przeciwko tej organizacji, lecz będzie prowadzona również przeciwko Libanowi jako takiemu. Tym samym Liban postawiony zostanie na równi z Hezbollahem i tak też

będzie traktowany. Biorąc pod uwagę niestabilność sytuacji politycznej w Libanie należy się spodziewać, że Liban spotka ten sam los co Libię, Irak czy Syrię.

Wróćmy teraz na nasze podwórko. Wyżej wspomniałem, że **Polska aktywnie zabiega o miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ oraz deklaruje zwiększenie zaangażowania militarnego na Bliskim Wschodzie. Co to może dla nas oznaczać?**

Przede wszystkim użycie sił RP poza granicami kraju doprowadzi do uszczuplenia zdolności obrony terytorium RP. Tym samym działania legalnie wybranych władz RP staną w opozycji do obowiązków jakie na nich spoczywają. **Żołnierz polski, który swoją służbą ma zapewnić bezpieczeństwo granic RP oderwany zostanie od swoich podstawowych zadań i kolejny raz zmuszony będzie walczyć i ginąć w nieswojej wojnie. Poniesiemy straty ludzkie i koszty finansowe, nie wspominając o związanych z tym niebezpieczeństwach. Niestety nasze władze mają zupełnie inny ogląd sytuacji. Najpełniej wyraził go minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, który zaangażowanie militarne na odległych od polskich terytoriach uważa za najlepszy sposób zapewnienia bezpieczeństwa RP.** Wszystko to w ramach niczym nie popartej wiary w kolektywną obronę, której skutki będą takie same jak skutki kolektywizacji dla rolnictwa. Ten sam błąd popełniliśmy wielokrotnie w przeszłości naiwnie licząc, że przelanie polskiej krwi w interesie naszych „sojuszników” zostanie docenione i splatecone w przypadku zagrożenia RP. Przy okazji Antonii Macierewicz wyjaśnił jaka jest jedna z przyczyn formowania Obrony Terytorialnej. Jeśli wierzyć jego słowom, a czemu by nie wierzyć, to zadaniem Obrony Terytorialnej jest wypełnienie luki powstałej w wyniku użycia polskich wojsk poza granicami RP. Tym samym lekka piechota będzie musiała sprostać zadaniom, które do tej pory spoczywały na barkach wojsk pancernych, lotnictwa czy zawodowej piechoty. Na pierwszy rzut oka widać, że Polska na takich działaniach może tylko stracić. Również Tomasz Szatkowski, podsekretarz stanu w MON, w jednym z wywiadów udzielonych Polskiemu Radio 24 zdał się na chwilę szczerości i wyjaśnił jaki jest cel stacjonowania wojsk USA na terytorium RP, które oficjalnie mają bronić granic RP. W swojej wypowiedzi Szatkowski mówił o Polsce nie jako o podmiocie na arenie międzynarodowej, lecz jak o przedmiocie. Wszystko to ujął w zgrabnym stwierdzeniu, że rzeczony bazy będą służyć armii USA jako bazy wypadowe. Niestety nie powiedział, dokąd amerykańscy żołnierze mają robić wypadki, tj. czy ich aktywność ograniczy się do wyjść do pobliskich dyskotek i domów publicznych czy też nieodległego Królewca czy Białorusi.

Ostatnia rzecz, która powinna przekonać wszystkich niedowiarków co do przyszłego udziału RP w wojnie z Iranem to fakt, iż z półroczną misją na Morze Śródziemne, Egejskie i Czarne udał się nasz ekspedycyjny okręt Kontradmirał Ksawery Czernicki, tj. okręt, który brał aktywny udział w obaleniu Saddama Husseina w Iraku jak i Kaddafiego w Libii. Jeśli ten argument nie wystarczy, to należy spojrzeć na ostatnie zmiany na stanowiskach dowódczych w polskich siłach zbrojnych nie jak na hucpę i fanaberię ministra obrony, co mu zarzuca opozycja, lecz jak na wymianę kadry dowódczej przed nadchodzącym konfliktem. Kadry, która będzie wierna zarówno obecnym rządzącym, jak też decydentom z USA.

Przed zakończeniem przeze mnie tego tekstu rozwój wypadków nabrał rozpędu. W Syrii użyto gazów bojowych. Świat obiegły zdjęcia umierających dzieci. Jako winnego wskazano Baszira al-Asada. Mało kto pyta czy zagazowanie swoich obywateli przyniosłoby prezydentowi Syrii jakiegokolwiek korzyści w sytuacji przejęcia inicjatywy przez wojska rządowe. USA odpowiedziały ostrzałem na syryjską bazę lotniczą. „Humanitarna interwencja” w Syrii jest tylko kwestią czasu.

Co to oznacza dla Polski?

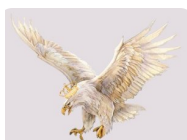
Patrząc na reakcję naszych władz możemy spodziewać się poważnych kłopotów. Prezydent RP bezkrytycznie przyjął narrację narzuconą przez Stany Zjednoczone i potępił „reżim” syryjski za użycie sarinu. Należy spodziewać się, że za słowami pójdą czyny i jako członek globalnej koalicji do zwalczania Państwa Islamskiego ruszymy ochoczo w krwawy bój celem obalenia „chemicznego Asada” i pomszczenia niewinnych dzieci. Jest mało prawdopodobne, że nasi rządzący zdają sobie sprawę o co i przeciwko komu toczy się ta wojna. Nie jest to w żadnym wypadku jej ostatni akord. Nie jest to wojna w Syrii i przeciwko niej. Ta wojna toczy się przeciwko Iranowi. Przez Damaszek droga wiedzie do Teheranu. Angażując się w konflikt syryjski musimy być świadomi, że będzie to dopiero początek i przyjdzie się nam zmierzyć z Persami. Mamy w tym jakiś interes?

To była pozytywna wiadomość, jeśli chodzi o negatywne konsekwencje wojny w Syrii. Co jak co, ale prowadzenie wojny na obcym terytorium nie jest jeszcze rzeczą najgorszą. Teraz zła wiadomość. Tak jak USA w reakcji na poparcie przez Rosję prezydenta Asada przygotowały odpowiedź w naszej części świata w postaci majdanu kijowskiego tak też należy spodziewać się adekwatnej reakcji Rosji. **Co i gdzie robi Rosja odpowiadając na zaangażowanie USA na Bliskim Wschodzie? Stany Zjednoczone odpowiadając na problemy w Syrii uderzyły w Europie Wschodniej. Pytanie czy Rosja zachowa się tak samo? Czy powinniśmy spodziewać się uderzenia Rosji gdzieś w Europie Środkowo-Wschodniej, a jeśli tak to gdzie? Do czego posłużą amerykańskie bazy wypadkowe zlokalizowane na terytorium RP? Czy ta garstka żołnierzy USA będzie w stanie zapewnić nam bezpieczeństwo w czasie prowadzenia przez USA wojny na Bliskim Wschodzie? Czy Wojska Obrony Terytorialnej będą w stanie skutecznie bronić granic RP w sytuacji, gdy armia zawodowa zaangażowana będzie na Bliskim Wschodzie?**

Jest jeszcze wiele pytań, które trzeba zadać i na nie odpowiedzieć, ale już po tych wyżej wymienionych widać, że jakkolwiek udział naszych wojsk w konflikcie bliskowschodnim jest wielce niepożądany i niebezpieczny dla naszej Ojczyzny.

Ostatnie pytanie brzmi: czy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Prezes Rady Ministrów, Minister Obrony Narodowej i Spraw Zagranicznych oraz Prezes PiS postawili te pytania i zadali sobie trud udzielenia na nie odpowiedzi?

Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



Bliskowschodnie układy a sprawa polska

Należy uznać, że Rada Bezpieczeństwa ONZ powiększyła swój skład o jednego członka, którym właśnie są Niemcy. W dzisiejszej rzeczywistości Niemcy stały...



To już jest koniec?

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk oświadczył że dni nielegalnej imigracji do Europy dobiegły końca. Od teraz będzie już tylko „legalna” nie...



Wojenne kalendarium



Wszyscy jesteśmy zaskoczeni